

Myśleć i działać samodzielnie

Postać Dory Kacnelson, wielkiej przyjaciółki Polski, zakochanej w twórczości Adama Mickiewicza, przypomina mi się zawsze w okolicach 17 września, ale teraz jakby częściej, już niezależnie od tej daty. Zawsze gdy widzę wiernopoddańcze gesty polskich polityków w stosunku do Niemiec albo gdy nagle powraca „narracja” tychże polityków opozycji o potrzebie dobrych stosunków z Rosją.

Mija właśnie 20 lat, od kiedy Dora Kacnelson, zaproszona przez Warszawski Oddział Literatów Polskich, powiedziała do zgromadzonych: „Ja mogę powiedzieć to, czego wy, z różnych powodów nie możecie albo nie jesteście w stanie powiedzieć, - otóż, układ Ribbentrop-Mołotow obowiązuje nadal”. Za te słowa dostała oklaski, chociaż jeszcze wtedy Niemcy nie rządziły jak dziś całą Europą za pomocą Unii Europejskiej, a Putin dopiero się rozkręcał, ukazując prawdziwe oblicze „matuszki Rasiji”.

Złowrogi dla Polski układ, który miał też swoje dwa tajne protokoły, sprowadzał się do jednego wspólnego niemiecko-rosyjskiego zadania. Wszystko, co będzie wskazywało na jakiegokolwiek aspiracje wolnościowe Polaków, ma być wspólnie tłumione w zarodku.

W czasach gdy Polska tworzyła dzieło Trzeciego Maja, gdy pojawiła się szansa na zreformowanie państwa, król pruski Fryderyk zapewniał solennie Polaków, że jest gotów wspomóc militarnie Polskę, gdyby niezadowolona Rosja carycy Katarzyny wypowiedziała nam wojnę. Dwa dni po prusko-polskim porozumieniu, dokładnie 31 marca 1790 roku, ambasador Fryderyka w Warszawie Girolamo Lucchestini wysłał do swojego króla list następującej treści: „Teraz, kiedy już mamy w ręku tych ludzi i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacji zawisła, kraj ten posłużyć może Waszej Królewskiej Mości za teatr wojny albo też będzie przedmiotem targu

przy układach pokojowych. Cała sztuka jest w tym, żeby ci ludzie niczego się nie domyślili i żeby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni”.

Król Stanisław August odznaczył ambasadora Orderem Orła Białego, po czym dyplomata wyjechał do Berlina.

To dawne wydarzenie, uzupełnione wieloma podobnymi przykładami z naszej historii, aż do naszych wojennych czasów, o których wspomniała Dora Kacnelson, musi uczyć nas dystansu w polityce zarówno do Niemiec jak i do Rosji. Nie zmieniamy przecież swojego geopolitycznego położenia, przynależąc do Unii Europejskiej, w której główną politykę wyznacza dziś interes Niemiec. Ten sam interes, który każe Niemcom utrzymywać dobre stosunki polityczne i gospodarcze z Rosją, czego najlepszym przykładem jest druga bałtycka rura. Warto pamiętać, że jeszcze nie tak dawno kanclerz Angela Merkel wyraźnie sprzeciwiła się pomysłowi przeniesienia amerykańskich baz wojskowych do Polski. Nie udała się też próba zainstalowania w Polsce amerykańskich systemów antyrakietowych. Dziś powróciliśmy do tych pomysłów w wyniku zmiany amerykańskiej polityki zagranicznej zapoczątkowanej prezydenturą Donalda Trumpa. Zwiększa się tym samym geopolityczne znaczenie Polski, kraju, który wybija się na prawdziwą suwerenność, o której decyduje możliwość zawierania samodzielnych układów, szczególnie militarnych. Dyplomatyczna ofensywa rządu i prezydenta zmierzająca do zapewnienia Polsce amerykańskiej obecności wojskowej zbiegła się w czasie z zakwalifikowaniem naszego kraju do ekskluzywnej grupy państw (rynków) rozwiniętych. Polska polityka zagraniczna i gospodarcza powraca do sfery real-polityki zastrzeżonej dotąd jedynie dla ograniczonej grupy państw tzw. „poważnych”. W tym kontekście należy też oceniać naszą szczególną aktywność w tworzeniu planów

rozwoju tzw. „Trójmorza”. Europa Środkowa i Południowa, ale także państwa bałtyckie, nie może pozostać terra incognita, ziemią zagospodarowywaną przez jej wielkich wschodnich i zachodnich sąsiadów.

Co zatem z Unią Europejską i NATO? Unię czekają daleko idące zmiany, jeżeli w państwach członkowskich dojdą do głosu, zresztą coraz liczniejsi, zwolennicy Unii jako federacji suwerennych państw narodowych. NATO, czyli głównie Amerykanie, przemieszczając się do Polski, ale pozostając w bazach na terenie Niemiec, znacznie wzmocniliby wschodnią flankę sojuszu, tym samym zapewniliby Polsce większe bezpieczeństwo. Polsce potrzebna jest amerykańska obecność „tego trzeciego”, z którym muszą się liczyć nasi „trudni” sąsiedzi. Nie wszyscy w Polsce to rozumieją, nie chcą albo nie mogą tego zaakceptować. Generał Mirosław Różański, były dowódca Rodzajów Sił Zbrojnych RP uznał utworzenie amerykańskiej bazy w Polsce za zagrożenie naszego bezpieczeństwa. Wcześniej, na festiwalu u Owsiaka, straszył młodzież wojną.

Dlatego trzeba przypominać słowa Dory Kacnelson, cytować niekiedy ambasadora króla Prus Fryderyka, a przede wszystkim myśleć i działać samodzielnie zgodnie z polską racją stanu.

www.wojciechreszczyński.pl

135 wSieci 01.10.2018